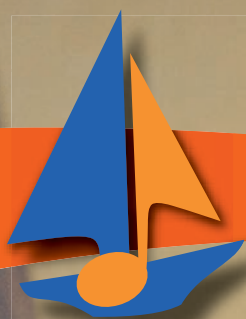
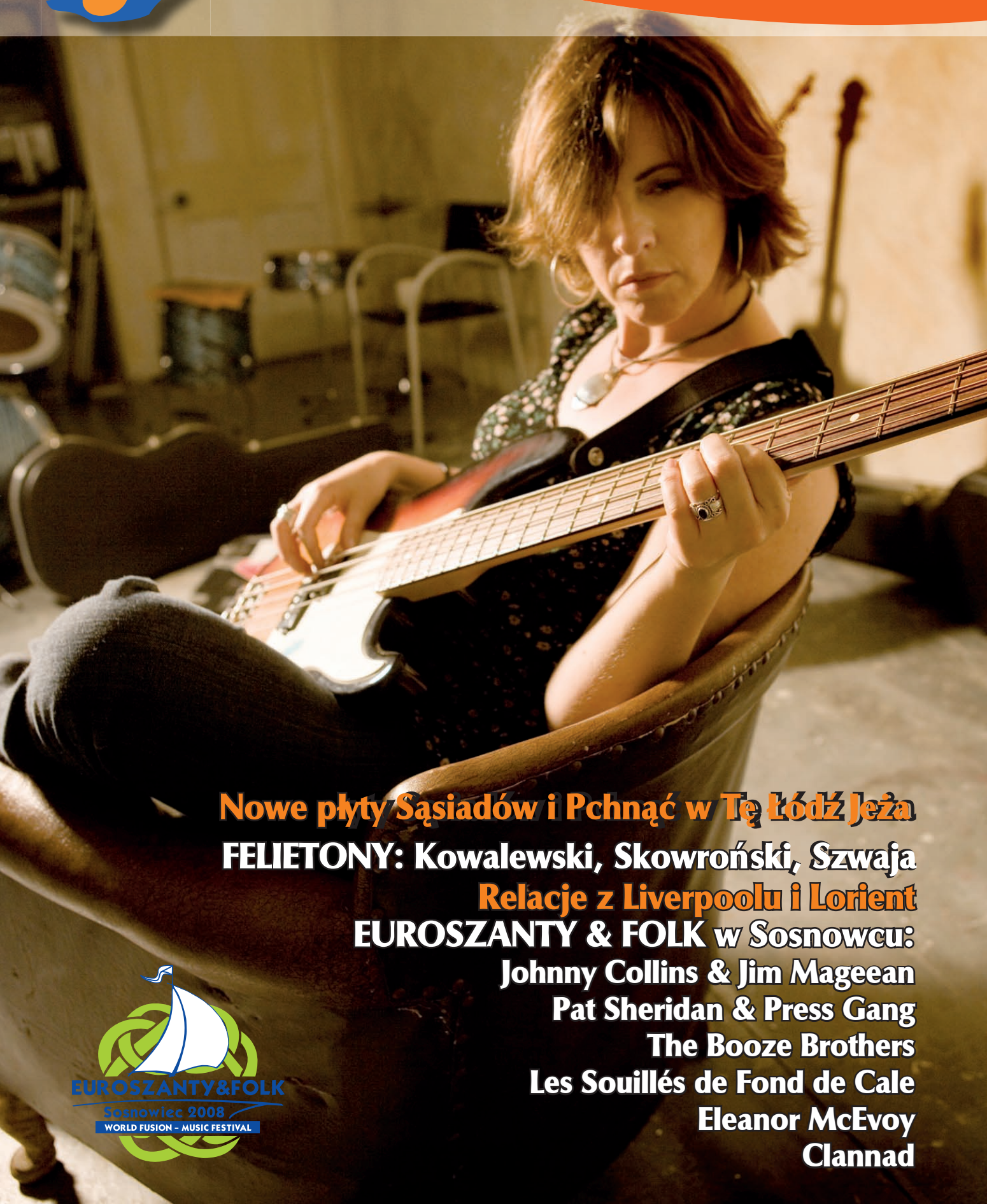


sierpień-wrzesień nr 3 (25)/2008 ISSN 1732-4629 egzemplarz bezpłatny



szantymaniak

Magazyn Miłośników Pieśni Morza



Nowe płyty Sąsiadów i Pchnąć w Tę Łódź Jeża

FELIETONY: Kowalewski, Skowroński, Szwaja

Relacje z Liverpoolu i Lorient

EUROSZANTY & FOLK w Sosnowcu:

Johnny Collins & Jim Mageean

Pat Sheridan & Press Gang

The Booze Brothers

Les Souillés de Fond de Cale

Eleanor McEvoy

Clannad



GAZETY REKLAMOWE, MAGAZYNY FIRMOWE, FOLDERY

wiemy jak to robić - od projektu do wydania

Zaprojektujemy layout,
zorganizujemy redakcję,
przygotujemy materiały,
napiszemy artykuły,
zrobimy zdjęcia,
złożymy i złamiemy,
przygotujemy do druku
i wydrukujemy,
opracujemy wydanie elektroniczne,
przygotujemy i poprowadzimy
serwis www.



a-press | wydawnictwa periodyczne
obsługa klienta | Katowice, Śląsk
tel. +48 509 641 905
mail: apress@post.pl



CENTRUM SZKOLEŃ TŁUMACZENIOWYCH
THE TRANSLATION STUDIES CENTER

www.transla.org



Marzenia trzeba realizować

Rozmowa z Tomaszem Majką, prezesem zarządu Nicolas Games S.A.

Maciej Jędrzejko: Panie Tomaszu, co by pan powiedział na grę komputerową pod tytułem „Szantymeni”? Jaki mógłby być scenariusz takiej gry?

Tomasz Majka: No cóż, taka gra to coś w rodzaju singstara, czyli mogłoby być karaoke, a do tego „role play game” z rozwijaniem kariery – coś z wątkiem szantowym. W sumie pomysłów byłoby parę.

Proponuję ogłosić jakiś konkurs na grę dla szantymaniaków – jeśli jakiś scenariusz będzie naprawdę interesujący, może się nim zainteresujecie?

Ilu ludzi – tyle pomysłów. Na razie mamy sporo innej pracy, ale jeśli takie propozycje się pojawią – czemu nie. Wszystko jest możliwe.

Media mówią o szantach, że to „nisza”, że to się „nie sprzedaje”. Dla czego twoim zdaniem nie jesteśmy atrakcyjni dla mediów? Czy robimy jakiś błąd?

Błędów nie popełnia tylko ten, co nic nie robi. Moim skromnym zdaniem elitarność żeglarstwa odchodzi powoli do lamusa, teraz jest to „rekreacja dla każdego”. Media jeszcze nie rozumieją, jak duża jest skala zjawiska, ale wkrótce zrozumieją. To naturalne, że najpierw zdobywa się popularność wśród ludzi, a potem następuje odkrycie ich przez media, które nagle stwierdzą – o kurczę, warto się zainteresować!

Postanowiłeś wesprzeć „Euroszanty & Folk”. Czy widziałbyś interes dla Nicolas Games w tym, żeby wspierać finansowo kolejne imprezy szantowe? Czy publiczność szantowa to jest ogóle jakiś „target”?

Generalnie mamy plan wspierania kultury, budowania wizerunku branży gier jako elementu kultury masowej, stąd nasze zainteresowanie „Euroszantami”. Muzyka jest nieodłączną częścią gry komputerowej,

więc naturalne jest, że wspieramy tego typu zjawiska.



Co człowiek, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych, znajduje dla siebie w szantach i żeglarstwie? A może tylko czysty interes? Wielu właścicieli firm mogłoby sobie zadać pytanie: „Jaki interes widzi producent gier komputerowych w inwestowaniu w festiwal szantowy?”

Odpowiedź w zasadzie zawarta jest powyżej. Trzeba jasno powiedzieć – mecenat kultury to działalność, która kreuje pozytywny wizerunek firmy.

Czy w świecie „wielkiej finansjery” jest miejsce na coś więcej niż „stosunki zawodowo-biznesowe”? Jak znajdujesz czas dla przyjaciół?

Faktycznie, czas jest dla mnie teraz najdroższym luksusem, ale staram się wykorzystywać każdy moment dla rodziny i przyjaciół.

Czy jest jakaś ogólna recepta na osiągnięcie spektakularnych sukcesów – również finansowych?

Zasada 1 – nie ma rzeczy niemożliwych. Zasada 2 – co nas nie zabię, to nas wzmocni. Zasada 3 – nie popełniaj dwa razy tych samych błędów. Zasada 4 – dywersyfikacja.

Ile godzin w tygodniu sypiasz?

Hmm, nie wiem, nigdy nie liczyłem, ale kilka dziennie. W sumie faktycznie niedużo, ale to chyba problem wszystkich, którzy coś próbują osiągnąć w życiu – bez ciężkiej pracy samo nic nie przyjdzie. Nie użalam się nad sobą – nie mam na to... czasu ;)

Ludzie sukcesu potrafią marzyć – jakie jest twoje największe życiowe marzenie?

Mam kilka – jedno z nich jest związane tym, co teraz razem robimy – chcę w końcu popłynąć na morze. Poza tym mam dwóch synów, chciałbym żeby byli fighterami – jak tata.

Quo vadis?

No cóż – byle dalej – za horyzont ;)

❖ Rozmawiał Maciej Jędrzejko

**REKLAMA
W SZANTYMANIAKU**

TO SIĘ OPŁACA!!!

Wybrane ceny reklam:

3000 zł za całą stronę,
2000 zł za jej pół,
1500 zł za jej ćwierć

Do cen należy doliczyć
22% VAT.



Nie graliśmy nad morzem



Zespół Pchnąć w tę łódź Jeża debiutował w styczniu 2005 r. w konkursie tyskiego festiwalu „Port Pieśni Pracy”. Zdobyli tam trzecie miejsce, już wtedy pokazując, że drzemie w nich wielki potencjał. Z biegiem lat napięcie już tylko rośnie. Kolejne wygrywane festiwale, coraz liczniejsza grupa symatyków i fanów, coraz dłuższa lista koncertowa i wreszcie debiutancka płyta „Szksipce”.

„Jeże” właściwie nie są zespołem szantowym, trudno nazwać ich nawet zespołem żeglarskim, choć płyną sporo. Ich muzyka wykracza poza nurt morskiego folku. Choć opierają się czasem na tradycyjnych szantach czy irlandzkich pieśniach, dużo u nich wschodnich inspiracji – folklorem łotewskim, litewskim, nawet kazachskim. Fascynuje ich też folkowa scena skandynawska. Podziwiają tamtejsze zespoły za profesjonalizm, warsztat, wysoki poziom artystyczny. – *To dla nas kopalnia pomysłów* – powiedziała mi Kasia Kaniowska.

To słysząc w muzyce „Jeży”, gdzie pełno jest różnych smaczków, nowych brzmień, „połamanych” rytmów. Znani są z tego, że nad jednym utworem potrafią pracować bardzo długo, dopieszczając szczegóły. Ale jak na folkowców przystało, jest w ich muzyce także miejsce na improwizację. Podstawowe instrumentarium (skrzypce, gitara, akordeon) często wzbogacają o instrumenty, niespotykane raczej na żeglarskiej scenie, jak choćby digeridoo. To grupa o dużych możliwościach, dobrym muzycznym warsztacie i ciekawych głosach. Potrafią zaśpiewać a cappella, a jakie ciekawe historie opowiadają...

Jak podkreślają, chcą przekazać morskie klimaty trochę inaczej. Od początku konsekwentnie ten plan realizują. Należą do tej niewielkiej liczby zespołów, których się słucha, bo w tym, co przekazują ze sceny, liczy się wszystko: za-powiedź, tekst, rytm, forma.

Właśnie wydali swoją debiutancką płytę. Po premierze (30 sierpnia) zamierzają pokazać się też szerzej na polskiej scenie folkowej. Jak się okazuje, nie grali jeszcze nad morzem. Chcieliby też odwiedzić kraje bałtyckie: Łotwę, Estonię.

Muzykowanie traktują jak przygodę, pretekst do poznawania innych kultur. Są ciekawi świata, nie tylko jego muzycznej strony. Prywatnie spędzają czas aktywnie: podróżują, nurkują, żeglują.

Zespół tworzą: Katarzyna Kaniowska, Justyna Konieczna, Justyna Machajska, Mateusz Dyszkiewicz, Kuba Jantos, Tomasz Kaniowski, Krzysztof Kurek. Więcej o zespole: www.lodzjeza.pl

❖ Kamil Piotrowski



Fot. Tomasz Goliński

Sensacyjni Sąsiedzi



„Grand Prix „Shanties 2008” za wykonanie irlandzkiej pieśni „Johnny I Hardly Knew Ye” Jury przyznało zespołowi Sąsiedzi”. Za tym fragmentem protokołu Jury XXVII „Shanties” kryje się jedna z większych niespodzianek w historii tej imprezy.

Choć z drugiej strony... czy to naprawdę aż taka niespodzianka? Wprawdzie glikwicki zespół nie należy do weteranów scen szantowych, ale zdecydowanie nie jest też nowicjuszem. Na swoim koncie ma wiele nagród zdobywanych na najważniejszych festiwalach w Polsce, a także udaną debiutancką płytę „Wrócić do Derry”, wydaną w 2005 r. Kolejną, „Brocéliande”, kto-

ra właśnie się ukazała, już teraz można określić mianem jednej z najlepszych płyt szantowych wydanych w ostatnim czasie w Polsce.

Obecny skład Sąsiedzi tworzą Jakub Owczarek (śpiew, bodhran), Kamil Piotrowski (śpiew, gitara, mandolina), Dominika Płonka (śpiew, flety), Adrian Poznachowski (śpiew, gitara), Elżbieta Król (śpiew, skrzypce) i Marek Wikliński (śpiew, drumla, łyżki, concertina). Najbardziej doświadczonym z nich jest ten ostatni (zarazem najnowszy nabytek Sąsiedzi). „Wiklina” na sceny szantowe wkroczył bowiem ponad 20 lat temu z zespołem Waterstagi. Również pod jego wpływem Sąsiedzi od jakiegoś czasu kierują się w

stronę tradycyjnych szantowych śpiewów a cappella. I to bardzo różnorodnych: „Flukey Alley” to współczesna stylizacja szantowa autorstwa Kena Stephensa, „Roll Boys, Roll” to mniej znana u nas wersja szanty o Sally Brown, wykonywana przez Stana Hugilla i Stormalong John, z kolei „Sigurd” jest adaptacją skandynawskiej pieśni, zaczerpniętej z repertuaru duńskiego zespołu Krauka. A to tylko niektóre z nowszych utworów Sąsiedzi. Kolejnymi ich atutami jest bogactwo wokalne (aż 4 głosy prowadzące) oraz świetne utwory instrumentalne.

Znak firmowy zespołu – „Johnny I Hardly Knew Ye” – to znany motyw muzyki folk. – *Kuba znalazł ją dawno temu, ale jako wszyscy musieliśmy dojrzeć do tego utworu* – twierdzi Dominika Płonka. „Johnny I Hardly Knew Ye” w wykonaniu Sąsiedzi to w dużej mierze jej niemal solowy popis. Rozpoczyna się ledwo słyszalnym dźwiękiem concertiny i szeptanym wokalem Dominiki, do którego z czasem, niczym w Ravelowskim „Bolero”, włączają się kolejne głosy i instrumenty. Prawdziwy aranzacyjny majstersztyk.

Sąsiedzi – skromny śląski zespół, nadal nieznan w wielu miejscach szantowej Polski, powoli zatem staje się gwiazdą żeglarskiej muzyki.

❖ Michał Nowak



Fot. Karolina Marzec

Magiczny krąg – rzecz o grupie Clannad



Z nazwą zespołu Clannad polski słuchacz zetknął się po raz pierwszy przy okazji emisji angielskiego serialu „Robin of Sherwood” w latach 80. Irlandzka

grupa stworzyła wówczas doskonałą ścieżkę dźwiękową do świetnego obrazu, wykreowanego przez Richarda Carpentera. Serial ten mieszał w sobie dbałość o realia historyczne z rozmaitymi wątkami legend o Robin Hoodzie. Całość okraszona była wątkami fantasy, zaczerpniętymi głównie z celtyckiej mitologii. Muzyka Clannadu, która znalazła się później na płycie zatytułowanej „Legend”, doskonale oddawała ducha serialu. Folkowe motywy wpisane w mroczne klawiszowe brzmienia, wokalne ilustracje do kilku charakterystycznych wątków, a przede wszystkim bardzo świeży jak na ówczesne czasy pomysł łączenia tradycyjnych brzmień celtyckich z nurtem new age zyskał sobie wielu zwolenników. Jednak historia zespołu Clannad rozpoczęła się o wiele wcześniej, bo już w 1968 roku, kiedy to dwójka braci (Ciaran i Pól Brennanowie) przy pomocy swoich wujków (Paudraiga i Noela Dugganów) założyła zespół, którego oryginalna gaelicka nazwa brzmiała wówczas An Clann as Dobhar – Rodzina z Dorre. Wkrótce do zespołu dołączyła siostra Brennanów, Máire. Nazwa grupy została z kolei skrócona, aby ułatwić jej wymowę. Tak powstała znana nam do dnia dzisiejszego grupa Clannad.

Początki tej irlandzkiej formacji to fascynacja umierającym powoli celtyckim folkem z zachodniej części Zielonej Wypsy. Pierwsze autorskie utwory, przetykane nowymi opracowaniami tradycyjnych pieśni i melodii trafiły jeszcze w 1970 roku na album zatytułowany po prostu „Clannad”. Płyta była efektem wygranej w konkursie na Letterkenny Folk Festival. Przez

wiele lat nagrania, które się na niej znajdowały, były białym krukiem wśród kolekcjonerów. Zagięły bowiem oryginalne taśmy i aż do roku 1997 płyta ta nie była wznawiana, a większość prywatnych kolekcji miłośników Clannadu zaczynała się od wydanego w 1975 r. albumu „Clannad 2”.

Mimo że pierwsze nagrania Clannadu brzmią znacznie bardziej tradycyjnie niż twórczość grupy w latach 80., to jednak uważne ucho słuchacza z pewnością wyłowi w nich elementy bluesa, a nawet jazzu. Słychać to przede wszystkim w improwizowanych fragmentach z płyty „Clannad In Concert”, opublikowanej w 1979 r. Warto zaznaczyć, że na dwóch kolejnych studyjnych albumach („Crann Úll” z 1980 r. i „Fuaim” z 1982 r.) rodzinną grupę wspierała młodsza siostra Máire, Eithne Brennan, szerzej znana jako Enya.

Pierwszym poważnym sukcesem było zaproszenie irlandzkiej grupy do nagrania ścieżki dźwiękowej do irlandzkiego thrilleru zatytułowanego „Harry’s Game”. Motyw przewodni z tego filmu (zaśpiewany w języku gaelickim utwór „Theme From Harry’s Game”) trafił na czołowe miejsca brytyjskich list przebojów. Był to rok 1982, a przed grupą Clannad otworzyły się wówczas drzwi wielu sal koncertowych, posypały się nagrody, a muzyka stworzona do filmu znalazła się na albumie „Magical Ring”. Jedną z osób, które uległy urokowi tej płyty był wokalista irlandzkiej grupy rockowej U2, Bono, który zaproponował Máire Brennan wokalny duet. Piosenka „In A Lifetime” znalazła się na wydanym w 1985 r. albumie „Macalla”. Wcześniej jednak o grupie Clannad przypominał sobie świat filmu. Tak powstała płyta „Legend”,

zawierająca muzykę napisaną do serialu „Robin of Sherwood”. Muzyka filmowa jeszcze kilkakrotnie pojawia się w dyskografii tej irlandzkiej grupy. Piękny album „Atlantic Realm” (z 1988 r.) ilustrował pierwotnie przyrodniczy film BBC pod tym samym tytułem, zaś „The Angel



and The Soldier Boy” (z 1989 r.) to muzyka do filmu animowanego.

W międzyczasie Clannad nagrywał również regularne płyty studyjne, takie jak „Sirius” (1987) czy „Anam” (1990), które ugruntowały brzmienie zespołu na pograniczu folku i muzyki pop. Najbardziej wyrazistą płytą, będącą ukoronowaniem tego okresu twórczości zespołu jest album „Banba” z 1993 r. Zawiera on kolejny przebój Irlandczyków, piosenkę „I Will Find You”, w której Máire śpiewa m.in. w języku Mohikan i Cherokee – utwór ten jest ozdobą ścieżki dźwiękowej filmu „Ostatni Mohikanin”.

Kolejny album, nagrany w 1996 r. płyta „Lore”, stanowiła powrót do gaelickiej muzyki celtyckiej, która wypełnia większą część repertuaru. Muzycy jednak zespół wciąż eksploatował patent pop-folkowy, który zaczęto już wówczas określać jako world music – muzyka świata.

Mimo że ostatnia studyjna płyta zespołu Clannad (album „Landmarks”) ukazała się w 1997 r., a przez wiele lat istnienie kapeli było zawieszona, to od jakiegoś czasu zespół wznowił działalność koncertową. Máire Brennan ma też na koncie dziesięć albumów solowych, co również stanowi niemały wynik.

Koncerty grupy Clannad to obecnie niesamowita podróż w arcyciekawą muzyczną przeszłość grupy. To dowód na to, że dobra muzyka nigdy się nie starzeje. Poza tym wspólne granie tak dobrze rozumiejących się muzyków daje nam nadzieję na to, że któregoś dnia ponownie spotkają się w studio i obdarzą nas nową płytą.

❖ Rafał Chojnacki



Konkurs, jubileusz i latarnia morska

**XVI Festiwal Piosenki Żeglarskiej i Morskiej „Szanty w Giżycku”,
Giżycko, 17-19 lipca 2008 r.**



Usytuowany pośrodku szlaku mazurskiego jeden z największych festiwali szantowych w Polsce jest znany z pewnością wielu żeglarzom. Ale czy do końca?

Aż trudno uwierzyć, że wielu żeglarzy będąc co roku na Mazurach omija Twierdę Boyen - miejsce festiwalu - szerokim łukiem. Przygotowywana z wielkim rozmachem impreza w tym roku przyciągnęła zaskakująco mało ludzi. Zakłopotani tym faktem organizatorzy robili co w ich mocy, aby zainteresować słuchaczy jak najszerszym wachlarzem muzycznych trendów. Trzydniowy festiwal to trzy koncerty, różniące się od siebie tematyką, natężeniem dźwięku, docierające do zupełnie innych grup słuchaczy. Dynamika muzyki rosła, począwszy od śpiewających znane i lubiane piosenki Starych Dzwonów, na rocku marynistycznym - czyli Strefie Mocnych Wiatrów - kończąc.

Jacek Apanasewicz i Piotr Lasko (North Wind)



Fot. Tomasz Galiński

Czwartek był dniem konkursu i koncertu ballad żeglarskich. Do współzawodnictwa zgłosiło się dziesięć zespołów, na scenie jednak pojawiło się ich tylko sześć. W jury zasiadali: Marek Szurawski, Andrzej Korycki, Ryszard Muzaj (czyli lekko niekompletne Stare Dzwony) oraz pani Alina Skutniewska - dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej w Giżycku. A na scenie pojawili się kolejno: Katarzyna Dyzner z Giżycka, Velbot z Warszawy, Fregata z PSM w Giżycku, Lego z Lidzbarka Warmińskiego, Szybki Montaż z Mrągowa oraz Załoga Doktora Bryga z Giżycka. Konkurs zakończyła zeszłoroczna laureatka - Małgorzata Mioskowska z ze-

społem Trójnoga Kotka.

Po konkursie nadszedł czas na koncert. Spokojny, wyważony. Może właśnie również dlatego nie cieszył się tak dużą frekwencją, do jakiej przyzwyczaili nas giżycki festiwal.

Rozpoczęły Stare Dzwony. Zagrali - jak zwykle - na luzie, jak gdyby siedzieli przy ognisku w gronie przyjaciół. W pełni profesjonalnie, z lekką nutką improwizacji. Jako drugi na scenie stanął Grzegorz „Gooroo” Tyszkiewicz, który swoim głosem potrafi oczarować niejedną publiczność. Samotny bard z gitarą porwał amfiteatr Twierdzy Boyen do wspólnego śpiewu, nie dając jej ani chwili wytchnienia.

Zaraz po nim mogliśmy rozkoszować się brzmieniem zespołu North Wind. Tym razem już oficjalnie w składzie pięcioosobowym - razem z akordeonistą Piotrem Lasko. Wieczór zakończyli Kochankowie Rudej Marii.

Piątek rozpoczęły Ryczące Dwudziestki, których koncerty na dużych festiwalach w tym roku to okazja do świętowania ich dwudziestopięciolecia. Podobnie było w Giżycku. Po występie jubilatów kolejno na scenie pojawiały się zespoły Stare Dzwony, Gdańska Formacja Szantowa, EKT Gdynia, Cztery Refy i Mietek Folk.

Gdańska Formacja Szantowa - choć bez Krzysztofa Jurkiewicza - zaprosiła nas do „Tańcowania”. EKT Gdynia razem z Arkim Wliżło po dołączeniu do Formacji zaśpiewali „Balladę o Wszeczżonie. Cztery Refy przypomnieli zgromadzonym szantyfanom czym są szanty klasyczne, dając przepiękny, dojrzwały koncert. O 2.00 na scenę wkroczył Mietek Folk i poderwał jeszcze publiczność do dzikich harców.

Sobotni koncert w Giżyckiej fortecy uświetniły zespoły: Paweł Leszosi i DNA - które wystąpiło w bardzo rozszerzonym składzie: Nina Wiśniewska, Piotr „Picek”

Ruszkowski i Andrzej „Bebik” Bernat (Mechanicy Shanty), Piotr i Krystian Sidor (Yank Shippers); Kochankowie Sally Brown - którzy tak jak Ryczące Dwudziestki obchodzili swój jubileusz ukoronowany zapaleniem razem z panią burmistrzą latarni morskiej; Yank Shippers, którzy skłonili publiczność nawet do wycia w stronę księżyca; Perły i



Laureaci - Velbot

Łotry, Atlantyda, Orkiestra Samanta, Mechanicy Shanty i Strefa Mocnych Wiatrów - która w okolicach trzeciej w nocy, najmocniejszym okołomorskim brzmieniem zakończyła XVI „Szanty w Giżycku”.

Całość koncertu prowadził jak zawsze rewelacyjny Bartosz „Bongos” Konopka. Mam nadzieję, że żeglarze zgromadzeni na Szlaku Wielkich Jezior Mazurskich i szantymaniacy z całej Polski za rok odnądą ścieżkę prowadzącą do Twierdzy Boyen, poświęcą 15 minut na spacer przez piękny, zielony las i razem będziemy się tam wszyscy świetnie bawić. Do zobaczenia w 2009 roku.

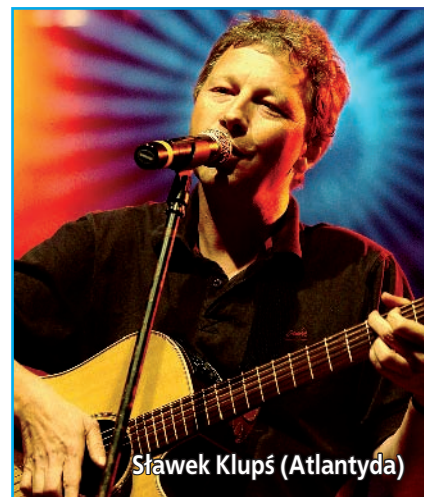
❖ Jolanta „Skrzypaczka” Gacka

Laureaci konkursu:

I miejsce, 1300 złotych nagrody i zaproszenie na przegląd konkursowy Shanties 2009 w Krakowie - Velbot z Warszawy.

II miejsce ex aequo i po 700 złotych nagrody przypadło Katarzynie Dyzner z Radomia oraz Fregacie z Giżycka.

III miejsce i 600 złotych nagrody otrzymał Szybki Montaż z Mrągowa.



Sławek Klupś (Atlantyda)



Pemolatek

**XVIII Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Szanty Kunice”,
Kunice, 19 lipca 2008 r.**



Już po raz osiemnasty w Kunicach rozbrzmiały dźwięki szant i piosenki żeglarskiej. Mimo katastrofy ekologicznej, jaką jest bakteria zatruwająca kunickie jezioro, impreza przyciągnęła wielu miłośników pieśni morza oraz pasjonatów sportów wodnych.

Festiwal prowadził Tomasz Lenard - znany pod pseudonimem „Emeryt”. Rozpoczął go zespół Klang ze swoim programem dla dzieci. Był to koncert przygotowany przez organizatorów razem ze stowarzyszeniem „Persona” jako zabawa integracyjna.

Część dla dorosłych rozpoczęła konkurs. Przystąpili do niego kolejno: Placek i Przy-

jaciele z Wrocławia, Złote Rybki - grupa wokalna z GOKiS Kunice, DTKF Shanty z Torunia, Joanna Daum z Kunic, Weronika Dąbrowicz z Legnicy, Nikola Warda ze Szczedrzykowic, Nagielbank z Zielonej Góry oraz Happy Crew z Bytomia. W jury zasiadali: Tomasz Lenard (przewodniczący), Anna Dębicka, Sławomir Cygan, Bartłomiej Kiszczak oraz Waldemar Carbuch. Zdaniem jury najlepiej wypadł Nagielbank, drugie miejsce przyznano DTKF Shanty, a na trzecim uplasował się Happy Crew.

Po konkursie na scenie pojawili się sztorocznici laureaci - Zmienacka Project z Wrocławia. Zaraz po nich powiał bytomski Passat. Dawkę mocniejszego uderzenia zaszerwował publiczności zespół Morze Być

z Łańcuta, który mimo kontuzji perkusisty zabrzmiał bardzo dobrze. Poznański Sailor pociągnął ludzi zgromadzonych przy stolikach do tańca na parkiecie usytuowanym zaraz pod sceną, a ostatni tego dnia wykonawca - zespół Mietek Folk - rozgrzał do czerwoności kunicką publiczność (którą chwilę później ugasila ostra ulewa).

Drugi dzień festiwalu rozpoczął również koncert dla dzieci - tym razem w wykonaniu Orkiestry Dni Naszych.

Wieczorny koncert gwiazd był iście wrocławski - dla zgromadzonej nad kunickim jeziorem publiczności zagrali ZKM, Betty Blue i Orkiestra Samanta, która mimo chwilowych problemów z brakiem prądu nie przerwała koncertu.

Na koniec wystąpiła Orkiestra Dni Naszych - tym razem z koncertem dla dorosłych. Mimo widocznego zmęczenia artyści dali świetny popis umiejętności techniczno-muzycznych i zaskakującego poczucia humoru.

❖ Jolanta „Skrzypaczka” Gacka

Ze sceny do jeziora

XII Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Keja”, Długie, 2 sierpnia 2008 r.

Festiwal piosenki żeglarskiej „Keja” w Długim koło Strzelce Krajeńskich jest zupełnie „inny niż wszystkie”. Od 1993 roku za sprawą Marka Bidola - organizatora festiwalu - do Długich zjeżdżają szantymeni z całej Polski. Rokrocznie daje się tu szansę młodym zespołom, aby pokazały na co ich stać. W tym roku zrezygnowano z konkursu na rzecz większej ilości zespołów w koncercie. Dlatego też program festiwalu był tak bogaty.

Festiwal przebiegał pod szyldem jubileuszu dwudziestopięciolecia działalności scenicznej Ryczących Dwudziestek. Zanim jednak szanowni jubilaci pojawili się na scenie odbyła się konferencja prasowa z ich udziałem.

Jak na większości już festiwali, tak i tu zaczęto od koncertu dla dzieci zespołu Zejman i Garkumpel. Nie dało się nie zauważyć, że Strzelce Krajeńskie, czy też Długie są miejscowościami kolonijnymi, bo pod sceną - mimo mżawki - roilo się od grup dzieciaków chętnych do zabawy.

Chwilę później plaża w Długim zamieniła się w gigantyczny parkiet za sprawą zespołu Four Feel Fine z Niemiec. Nie wykonywali oni co prawda szant, ani nawet piosenki żeglarskiej, jednak klimat pop-rockowy nadał się świetnie do obudzenia ostatnich śpiących załagających na piasku - pod parasolem oczywiście.

Deszcz minął, wyszło słońce, a na

scenie kolejno pojawiły się zespoły: Bez Paniki (który mam z a s z c z y t w s p ó ł t w o r z y ć), B.O.R.Y. (które wcale nie są Biurem Ochrony Rządu ani bardzo starym

lasem), Stary Szmugler, Paweł Leszowski i DNA (które dzięki braciom Sidor przygrywającym na gitarach stworzyło niewiarygodny klimat), Yank Shippers (...i cały tłum skakał z nóżki na nóżkę), Zejman i Garkumpel (...a publiczność razem z nimi „Hej, ho! Żagle staw!”), Ryczące Dwudziestki (na których koncert czekali wszyscy - wszak był to ich jubileusz) oraz Stare Dzwony (które jak zwykle na scenie czuły się jak w domu, a szczególnie w Długich, gdzie gościły po raz „nasty”). Podczas ich koncertu po wodzie przepłynęła parada złożona z kilkunastu żaglówek przyozdobionych w pochodnie.

Rzadko kiedy można podziwiać sytuację, kiedy to wykonawca po skończonym koncercie prosto ze sceny wskakuje do jeziora. A tak właśnie w Strzelcach się działo. I niektórzy - łącznie z piszącą te słowa - skorzystali z tego z wielką chęcią.

Podsumowaniem XII Festiwalu Piosenki Żeglarskiej „Keja 2008” było „all hands on deck”, w czasie którego wszyscy wykonawcy otrzymali pamiątkowe statuetki oraz kosze łakoci. Odbyło się też głosowanie na nagrodę publiczności, którą otrzymali szanowni jubilaci, czyli Ryczące Dwudziestki. Festiwal zakończył wspaniały pokaz sztucznych ogni, z którego to „Keja” słynie.

❖ Jolanta „Skrzypaczka” Gacka



Fot. Rafał Sobczak



Powitanie Liverpoolu

„Shanties'08”, Liverpool (Wielka Brytania), 18-21 lipca 2008 r.



W dniach 18-21 lipca odbył się w Liverpoolu festiwal „Shanties'08” zorganizowany przy okazji regat „The Tall Ships' Races”. Jest mi niezmiernie miło opisywać dla Was tę imprezę, ponieważ dane nam było brać w niej (jako zespół Qftry) czynny udział. Przed wyjazdem zapytano mnie - jak się czujemy z myślą o podróży „do źródeł”. Odpowiedziałem, że jedziemy po prostu robić to, co umiemy najlepiej i liczymy na dobre przyjęcie. Niemniej jednak nie da się być w Liverpoolu i nie czuć, że tutaj jest „inaczej”. Głównie dlatego, że większa część zgromadzonej publiczności śpiewa wraz z artystami utwory postrzegane u nas jako klasyka gatunku. Po prostu znają większość utworów od dzieciństwa - to był (i nadal jest) element ich wychowania. Przyjemnie jest występować w takich warunkach.

W organizację festiwalu zaangażowanych było wiele osób, ale na szczególną

uwagę zasługuje dwóch panów: Jack Coatts (znany ze Stormalong John) oraz Bernie Davis. Oni to przede wszystkim zadbali, by wykonawcy mogli się cieszyć pobytem w Liverpoolu i bez przeszkód prezentować publiczności swój dorobek.

Wielu zaproszonych wykonawców znanych jest polskiej publiczności. Obecni byli między innymi Johnny Collins i Jim Mageean, Stormalong John, Four'n'Aft, czy Armstrong's Patent. Z mniej znanych na uwagę zasługuje na pewno trio Young'Uns - trzech młodych chłopaków, zajmujących się śpiewem amatorsko, a wykonujących tradycyjne pieśni morskie w sposób przyciągający o dreszcze. Życzę wszystkim, aby mogli usłyszeć w ich wykonaniu np. „On Board the Man O War”.

Jako że festiwal towarzyszył regatom wielkich żaglowców, koncerty zorganizowane były w dokach św. Alberta i Wellingtona. Był to jedyny mankament - oba doki dzieli kilka kilometrów, co jednak zdawało się nie przeszkadzać tłumom odwiedzających.

Jako że festiwal odbywał się w Anglii, istniała oczywiście instytucja festiwalowego pubu - tę rolę pełnił „Baltic Fleet”, sprzedający własne piwo, w tym kilka odmian „skomponowanych” specjalnie z okazji regat. Pub skutecznie zacieśniał więzy między wykonawcami i stwarzał możliwość wspólnego spontanicznego śpiewania do późnej nocy.

Na uwagę zasługuje fakt, że w organizację festiwalu aktywnie włączyły się rada miejska Liverpoolu i BBC Radio Merseyside.

Podsumowując - festiwal „Shanties'08” w Liverpoolu miał wszystko, czego trzeba: dobrą muzykę, wspaniałą atmosferę, godną naśladowania organizację i wiatr od morza (choć w sumie od rzeki, ale za to jakiej!).



Bernie Davis

❖ Łukasz Kruszyński

Celtycki kocioł

XXXVIII Festival Interceltique, Lorient (Francja), 1-10 sierpnia 2008 r.



Festiwal Interceltique poraził mnie swoim rozmachem. Przez dziesięć dni działo się tam tyle, ile w Polsce zaoferować może kilkanaście festiwali łącznie w ciągu

roku. Trafiliśmy bowiem na wielkie święto narodów celtyckich, Bretonii, Szkocji, Irlandii, Kornwalii, Wyspy Man, Galicji, Asturii i Walii. Ta ostatnia była w tym roku gościem honorowym.

Interceltique to oprócz przedstawień, spotkań, warsztatów, konkursów tańca czy gry na tradycyjnych instrumentach ogromna ilość koncertów. Muzykę słyszeć było zewsząd przez cały dzień. Sprzed pubów, stoisk z pamiątkami, namiotów (każdy naród prezentował się oddzielnie), z teatrów i... ogromnych namiotów mieszczących wielką scenę i kilka tysięcy widzów. A jeśli słyszeć muzykę, to trzeba tańczyć. Opowiadał mi Łukasz Kruszyński z zespołu Qftry (Polacy wystąpili z Alainem Pennec w jego nowym projekcie - świetny koncert), że tańców tu uczy się od małego. Dlatego Bretończycy tańczą wszędzie.

Nie sposób było wysłuchać wszystkich koncertów, musieliśmy zaufać poleceniom chłopaków z Nordet. I tak wybraliśmy się na wspaniałą, żywiołową koncert harfistki Katrin Finch, uwielbianego przez Bretończyków, wielkiego śpiewaka Erica Marchanda, który wystąpił z bardzo żywiołowym bandem Balkaniks oraz bardzo cenionym bretońskim gitarzystą Titi Robinem. Niesamowita energia wręcz wyrwała ludzi z krzesel, co się tu raczej nie zdarzało. Oczywiście byłem na koncercie Qftrów z Alainem Pennec Quartet, zaliczyłem ostatnie 25 minut koncertu The Chieftains z Paddym Maloneyem w roli głównej (wielki niedosyt!). Dominique Dupuis, nowocześnie i energetycznie grająca skrzypaczka, jakoś mnie nie zachwycała, nie miałem też cierpliwości by posłuchać Red Hot Chili Pipers (Robert miał), wolałem koncert Nordet.

Byłem też na konkursie młodych akordeonistów czy prezentacjach dudziarzy i orkiestr narodowych, tzw. bagadów (kilkudziesięciu bombardystów i dudziarzy bretońskich na scenie). Zaliczyliśmy też spektakl „Magiczna noc” na stadionie (takie igrzyska dla tłumy).

Bretończycy, z tego co zaobserwowałem, nie boją się muzycznych eksperymentów. Mieszą instrumenty (tradycyjne z nowoczesnymi) i muzykę, tradycyjną z jazzem, rockiem, bluesem i... polskimi szantami :D. I nikt się temu tu zbyt nie dziwi. Jeden wielki muzyczny kocioł. Wywiozłem mnóstwo wrażeń, wspomnień i tylko jedną płytę... zespołu Arvast.

❖ Kamil Piotrowski





PROGRAM FESTIWALU

PIĄTEK, 5 września 2008

DZIEŃ EUROPY

Prowadzenie: Bartosz Konopka „Bongos”

- 17.30 – Rozpoczęcie festiwalu
 17.45 – Pchnąć w tę Łódź Jeża (PL)
 18.25 – Les Soulliés de fond de Cale (FR)
 19.05 – Hambawenah (PL)
 19.45 – Johnny Collins & Jim Mageean (GB)
 20.25 – Eleanor McEvoy (IR)
 21.15 – Tonam & Synowie (PL)
 22.00 – The Booze Brothers (FR)

SOBOTA, 6 września 2008

KONCERT KONKURSOWY

Prowadzenie: Maciej Jędrzejko „YenJCo”

- 12.00 – BRASY, HAPPY CREW, KAROLINA & ZELIK,
 NAGIELBANK, oJ taM, PLACEK I PRZYJACIELE,
 POD WIATR, VELBOT, ZKM WROCŁAW
 (kolejność zespołów losowana o godz. 10.00)

DZIEŃ POLSKI

Prowadzenie: Mirosław Kowalewski „Koval”

- 16.45 – Rozpoczęcie
 17.00 – Mechanicy Shanty
 17.30 – Yank Shippers
 18.00 – Marek Majewski
 18.30 – Sąsiedzi
 19.00 – Cztery Refy
 19.30 – Strefa Mocnych Wiatrów
 20.00 – Mordewind
 20.30 – Prawdziwe Perły
 21.00 – Stare Dzwony
 21.30 – Ryczące Dwudziestki
 22.00 – Zejman i Garkumpel
 22.30 – Banana Boat
 23.00 – Carrantuohill – Touch of Ireland

NIEDZIELA, 7 września 2008

DZIEŃ IRLANDII

Prowadzenie: Maciej Jędrzejko „YenJCo”

- 15.30 – Rozpoczęcie
 15.40 – Sąsiedzi (PL)
 16.10 – Beltaine (PL)
 17.10 – Press Gang (IR)
 17.45 – Wręczenie nagród
 18.05 – Laureat GRAND PRIX
 18.20 – Laureat NAGRODY PUBLICZNOŚCI
 18.35 – Les Soulliés de fond de Cale (FR)
 19.20 – Banana Boat (PL)
 20.00 – Eleanor McEvoy (IR)
 20.40 – Podsumowanie festiwalu
 21.00 – Celtic Senses- pokaz tańca irlandzkiego
 21.10 - przerwa techniczna
 21.45 – CLANNAD (IR)

Organizatorzy zastrzegają sobie możliwość zmiany programu

TAWERNA FESTIWALOWA

Tak to sobie zaplanowaliśmy. A jak będzie? ...noc niesie wiele niespodzianek.

PIĄTEK Prowadzenie: Michał Gramatyka & Wojciech Harmansa

- 23.30 – Johnny Collins & Jim Mageean
 0.00 – Banana Boat
 0.20 – Les Soulliés de Fond de Cale
 0.40 – Hambawenah
 1.00 – Pchnąć w tę Łódź Jeża
 1.20 – Tonam & Synowie
 1.40 – The Booze Brothers

SOBOTA Prowadzenie: Jurek Ozaist

- 0:15 – Press Gang
 0:30 – Cztery Refy
 0:45 – Stare Dzwony + Johnny Collins & Jim Mageean
 1:05 – Ryczące Dwudziestki
 1:20 – Yank Shippers lub The Booze Brothers
 1:35 – Marek Majewski
 1:50 – Les Soulliés de fond de Cale
 2:05 – Laureat Grand Prix
 2:20 – Laureat Nagrody Publiczności
 2:35 – Laureat II miejsca
 2:50 – Laureat III miejsca

WARSZTATY

Wstęp na warsztaty jest odpłatny.

Zakup kart uczestnictwa w biurze festiwalu. Koszt warsztatów 15 PLN od osoby.

SOBOTA 6 września 2008

WARSZTATY POETYCKIE

9.00 - 10.30 – *Sztuka pisania tekstów piosenek żeglarskich* – prowadzenie Paweł Jędrzejko [Hotel - Sala A]

WARSZTATY WOKALNE

10.30 - 12.00 – „*Speech level singing*” - czyli jak śpiewać prawidłowo, długo i zdrowo – prowadzenie Dominika Płonka [Hotel - Sala A]

WARSZTATY WIZERUNKU SCENICZNEGO

9.00 - 10.30 – *Jak budować swój wizerunek na scenie i poza nią* – prowadzenie Bartosz Konopka [Hotel - Sala B]

WARSZTATY DLA KONFERANSJERÓW

10.30 - 12.00 – *Sztuka prowadzenia koncertów, czyli „I ty zostaniesz Mistrzem Ceremonii”* – prowadzenie Michał Gramatyka [Hotel - Sala B]

WARSZTATY ARANŻACJI I KOMPOZYCJI

12.00 - 13.30 – *Sztuka kompozycji i aranżacji muzyki a cappella i nie tylko* – prowadzenie Janusz Olszówka [Hotel - Sala B]

WARSZTATY SZANTOWE

9.00 - 11.00 – *Opowieści o historii szant, nauka śpiewania szant klasycznych* – prowadzenie Johnny Collins & Jim Mageean [Hotel - Sala C]11.30 - 12.30 – *Opowieści o historii szant, nauka śpiewania szant klasycznych* – prowadzenie Pat Sherridan & Press Gang [Hotel - Sala C]

MAKRAMA

10.00 - 16.00 – *Sztuka wiązania węzłów i tworzenia ozdób z lin i sznurków* – prowadzenie Robert Bernacki [Tawerna].

NIEDZIELA 7 września 2008

WARSZTATY SZANTOWE

10.00-12.00 – *Opowieści o historii szant, nauka śpiewania szant klasycznych* – prowadzenie Pat Sherridan & Press Gang [Hotel - Sala A]12.00-14.00 – *Opowieści o historii szant, nauka śpiewania szant klasycznych* – prowadzenie Johnny Collins & Jim Mageean [Hotel - Sala C]

WARSZTATY ARANŻACJI I KOMPOZYCJI

14.00-15.30 – *Sztuka kompozycji i aranżacji muzyki a cappella i nie tylko* – prowadzenie Janusz Olszówka [Hotel - Sala B]

WARSZTATY WOKALNE

12.00-14.00 – *Sztuka pracy z mikrofonem, emisja głosu* – prowadzenie Wojciech Zawadzki [Hotel - Sala B]14.00-15.30 – „*Speech level singing*” - czyli jak śpiewać prawidłowo, długo i zdrowo – prowadzenie Dominika Płonka [Hotel - Sala A]

WARSZTATY TAŃCA IRLANDZKIEGO

godz. 11.00 i 13.00 – Apolonia Czajkowska i Michał Piotrowski mistrzowie tańca irlandzkiego [Tawerna]

* warsztaty otwarte bezpłatnie dla wszystkich uczestników festiwalu

Karty uczestnictwa oddaje się prowadzącemu.



IMPREZY TOWARZYSZĄCE

WTOREK, 2 września 2008

Mała Scena Festiwalowa „DeZeta”, Sosnowiec ul. Warszawska 1-2
 11.00 – konferencja prasowa festiwalu
 12.00 – **Pchnąć w Tę Łódź Jeża**

ŚRODA, 3 września 2008

Miejski Klub im. Jana Kiepury, Sosnowiec, ul. Będzińska 6
 18.00 – wernisaż malarstwa marynistycznego **Karola Bondarenki**

CZWARTEK, 4 września 2008

Mała Scena Festiwalowa „DeZeta”, Sosnowiec ul. Warszawska 1-2
 14.00 – pokazy oraz nauka tańców irlandzkich **Lia Fail** (PL)
 15.30 – pokazy oraz nauka tańców irlandzkich **Lia Fail** (PL)
 19.30 – **Johnny Collins & Jim Mageean** (GB)
 Prowadzenie – **Michał Czernek**

Kino Helios, ul. Modrzejewska 32b
 18.00 – pokaz filmu „**W poszukiwaniu legendy**” reż. **K. Kulig** (2007)
 Film dokumentalny z wyprawy jachtu s/y „Stary” przez najtrudniejszy żeglarski szlak North West Passage. Pokaz poprzedzony komentarzem twórców i załogi.
 Bezpłatne karty wstępu na film można odebrać w:
 Art Cafe Muza - od 01.09.2008 – tel. 602 429 376.
 Miejskim Klubie im. J. Kiepury - tel. 32 291 39 48
 Kinie Helios (w godzinach 17.00-18.00 w dniu seansu)

Art Cafe Muza, Sosnowiec, ul. Warszawska 2
 21.00 – **Eleanor McEvoy** – za zaproszeniami
 Prowadzenie – **Maciej Jędrzejko**

PIATEK, 5 września 2008

Mała Scena Festiwalowa „DeZeta”, Sosnowiec ul. Warszawska 1-2
 14.00 – **Banana Boat** (PL)
 14.15 – **Les Souilles de Fond de Cale** (FR)
 14.30 – **Johnny Collins & Jim Magean** (Ang)
 14.45 – **The Booze Brothers** (FR)
 17.00 – pokazy oraz nauka tańców irlandzkich - **Lia Fail** (PL)
 18.00 – **Tonam & Synowie** (PL)
 Prowadzenie – **Michał Czernek**

SOBOTA, 6 września 2008

Mała Scena Festiwalowa „DeZeta”, Sosnowiec ul. Warszawska 1-2
 12.00 – **Zejman i Garkumpel - koncert dla dzieci** (PL)
 13.30 – pokazy oraz nauka tańców irlandzkich - **Lia Fail** (PL)
 16.00 – prezentacja zespołów konkursowych
 Prowadzenie – **Michał Czernek**

NIEDZIELA, 7 września 2008

Art Cafe Muza, Sosnowiec, ul. Warszawska 2
 12.00 – **OSOIS - Ogólnopolskie Spotkanie Organizatorów Imprez Szantowych** (wstęp za zaproszeniami)

World Fusion Music Festival – pierwsza edycja: szantowo-folkowa

Kolejne edycje World Fusion Music Festival będą prezentowały inne gatunki muzyczne, jednak pierwszy w WFMF odbywa się pod hasłem EUROSZANTY & FOLK.

WFMF - to w założeniu cykliczna impreza muzyczna, która ma się stać kulturalną wizytówką Sosnowca. Miasto potrzebowało rozrywki na najwyższym poziomie i postanowiło zainwestować w promocję poważne środki finansowe. To co najbardziej cieszy to fakt, że właśnie szanty okazały się godne zaufania i takiej właśnie inwestycji. Dzięki temu możliwe było zaproszenie większości (bo wszystkich niestety zaprosić się nie da) spośród najlepszych zespołów polskiej sceny szantowej i folkowej. Dla posiadaczy biletów zaplanowano sporo atrakcji - w tym bezpłatne warsztaty taneczne oraz płatne (15 zł) warsztaty szantowe, wokalne, kompozytorskie, wizerunkowe, makramy, poetyckie, szantowe, - które będą prowadzone przez specjalistów tych dziedzin. Warsztaty będą odbywały się w sobotę i niedzielę w godzinach popołudniowych.

Całonocne „jam sessions” w tawernie festiwalowej uzupełniają oficjalną część festiwalu czyniąc go miejscem radosnej integracji uczestników towarzyskich spotkań w tym aspekcie możliwość pozostawiania na terenie festiwalu przez 3 doby na bezpłatnym polu namiotowym wydaje się ważnym udogodnieniem. Do dyspozycji są punkty gastronomiczne na terenie imprezy, dzięki którym będzie można napoić i nakarmić umęczone całonocną pracą ciała oraz stoiska z pamiątkami i płytami CD, dzięki którym będzie można zabrać do domu muzykę ulubionych wykonawców.

Atrakcją główną festiwalu są oczywiście występy zagranicznych gwiazd - Eleanor McEvoy (IRL) Johnny'ego Collinsa z Jimem Mageeanem (ANG), oraz zespołów Press Gang z Patem Sheridanem (IRL), The Booze Brothers (FRA) oraz Les Souilles de Fond de Cale (FRA) oraz pierwszy raz na polskim festiwalu szantowym - występ megagwiazdy światowego formatu - legendarnej grupy z County Donegal - zespołu CLANNAD, który po raz pierwszy w historii pojawia się w Polsce właśnie w tym roku z dwoma koncertami - w Sopocie (20.07 cena biletów na koncert 180 zł) oraz w Sosnowcu (07.09 - cena karnetów trzydniowych 77 zł).

Podczas festiwalu „Szantymaniak” będzie obchodził jubileusz wydania 25 numeru i z tej okazji ogłosiliśmy Ogólnopolski Zlot Szantymaniaków, podczas którego redakcja zaprasza swoich czytelników na symboliczną lampkę szampana.

Oficjalne rozpoczęcie festiwalu nastąpi już w czwartek podczas pokazu filmu „W poszukiwaniu legendy” w sosnowieckim Kinie Helios. Wstęp na seans jest bezpłatny, jednak ze względu na ograniczoną ilość miejsc siedzących - trzeba mieć kartę wstępu. Można ją będzie zdobyć dopiero na godzinę przed seansem w kinie Helios, a wcześniej tylko w ArtCafeMuza. Ilość kart wstępu jest ograniczona. Na pokazie filmu będzie obecny reżyser filmu Konstanty Kulig, producent oraz załoga Jachtu s/y „Stary” - to niepowtarzalna okazja żeby spotkać się z ludźmi którzy zrobili to, o czym pokolenia żeglarzy mogą tylko pomarzyć - przepłynęli North West Passage szlakiem Amundsena!

Pozostaje się już tylko modlić o pogodę, bo dobrych humorów nic innego nie powinno chyba zepsuć.



Roztańczony Port



Będą bretońskie i irlandzkie tańce, będą szanty z Polski i z zagranicy. Tyski festiwal „Port Pieśni Pracy” startuje tradycyjnie w ostatni wakacyjny weekend.

Celtyckie narody ukochały taniec ponad wszystko. Rytmiczne przebijanie nogami towarzyszyło pracy, rozrywce, było sposobem na odpoczynek oraz polem do rywalizacji. Słynne bretońskie „ronda” wykorzystywano np. do... ubijania klepiska w nowych domach. Mieszkańcy wsi, trzymając się za najmniejsze palce u rąk, tańczyli w nowej chałupie tak długo, aż jej podłoga z miękkiej stawała się twarda.

Tę i podobne historie będziemy poznawać podczas tegorocznego „Roztańczonego Portu Pieśni Pracy”. W przyswajaniu celtyckich tańców pomogą nam dziewczęta z bretońskiej grupy Les Pirates oraz polscy mi-

strzowie Europy w sportowym tańcu irlandzkim – Dorota Czajkowska i Michał Piotrowski. Les Pirates jeżdżą po szantowym świecie prezentując ludowe pieśni Bretanii. Naturalność i uroczą przebojowość dziewczęcej grupy sprawia, że Bretonki przyjmowane są ciepło od Norwegii po Szwajcarię.

Nie tylko tańcem stać będzie jednak tyski PPP. Na scenie tradycyjnie nie zabraknie mocnego, męskiego śpiewania. Szanty holenderskie zaprezentuje grupa Armstrong's Patent – gościli już w Tychach na zimowej edycji festiwalu, gdzie swoją autentycznością podbili serca słuchaczy. W sukurs Holendrom przyjdą Polacy – Mechanicy Shanty, Ryczące Dwudziestki czy Banana Boat to gwarancja dobrej zabawy na każdej szantowej imprezie.

Ciekawym eksperymentem będzie prezentacja połączonych sił chóru gospelowe-



Prawdziwe Perły

Fot. Marietta Stefanik

go God's Property i szantowej grupy Prawdziwe Perły – projektów dowodzonych artystycznie przez Adama Ryszarda Saczkę. Na scenie nie zabraknie także tyszan z Leje na Pokład czy gdyńskiej supergrupy EKT. Dla wielbicieli kołyszących rytmów nie lada gratką będą natomiast występy Betty Blue oraz Atlantydy.

Dwa festiwalowe dni przyniosą też dwie premiery nowych wydawnictw. Swoje nowe płyty zaprezentują w Tychach grupy Sąsiedzi oraz Pchnąć w Tę Łódź Jeża.

❖ Michał „Doktor” Gramatyka

Pismo folkowe „Gadki z Chatki” nr 75



Co prawda trwają już prace nad kolejnym wydaniem Pisma Folkowego „Gadki z Chatki”, ale ja chciałbym Wam polecić jeszcze numer, który ukazał się przed wakacjami. W „Gadkach” nr 75 znajdziecie bowiem m.in. obszerną i szczegółową relację z tegorocznej, piątej już edycji Wirtu@lnych Gęśli. Jak pewnie część z Was wie, nasi znajomi i przyjaciele, zespół Beltaine, zo-

stał jednym z laureatów – poczytajcie, jak to się odbyło. Ciekawa jest też rozmowa ze zdobywcami Grand Prix konkursu Festiwalu Muzyki Folkowej Polskiego Radia „Nowa Tradycja” – lubelskim zespołem Sounds of Times. Co grają, od kiedy, czym dla nich jest ta nagroda – odpowiedzi na te i inne pytania znajdziecie w „Gadkach”

Leśny muzykant – to klimatyczna opowieść Wojciecha Gąsienicy-Byrcyna o Stanisławie Nędzy-Chotarskim, o obcowaniu z „nietypowym”, choć „prawdzi-

wym” tekstem o sztuce – gorąco polecam. Wielu szantymaniaków zainteresuje z pewnością wywiad z wybitną postacią sceny world music – Mari Boine. Opowiada ona o Norwegii, ludzie Sámi, Polsce i muzyce wymykającej się wszelkim klasyfikacjom, opartej na śpiewie joik, ale wzbogaconej elementami klasyki, jazzu, rocka, awangardy. O muzyce, która wyzwala i łączy. A jest tam jeszcze wiele innych ciekawych artykułów.

❖ Kamil Piotrowski

A w „Żaglach” wiatr

Kolejne wydanie Magazynu Sportów Wodnych „Żagle” (nr 9/2008) jest już dostępne w sprzedaży. Dzięki współpracy naszych redakcji od grudnia 2007 roku znowu w „Żaglach” pojawiają się informacje na temat sceny szantowej. W prawie każdym wydaniu ukazuje się strona z krótkimi zapowiedziami festiwalu, informacjami o najbliższych wydawnictwach płytowych czy nowinami z życia zespołów. Tak jest właśnie w numerze wrześniowym. Raz na kwartał redakcja „Szantymaniaka” przygotowuje dla „Żagli” obszerniejszy materiał.

Cztery szantymaniakowe strony pojawiły się już w numerach kwietnio-

wym i sierpniowym, kolejne jeszcze w tym roku w listopadzie. Szanty to jednak nadal drobny dział tego najstarszego magazynu żeglarskiego w Polsce. W numerze wrześniowym możecie poczytać m.in. o tym gdzie cumować, jeśli nie lubicie zatłoczonych marin, co Was spotka, gdy pożeglujecie po... Wiśle. Sporo też na łamach „Żagli” miejsca na porady, testy (m.in. kultowej DeZety), propozycji rejsów (śródlądowych i morskich) oraz relacji z regat, tych mniejszych i tych większych. Słowem – coś dla żeglujących szantymaniaków.

❖ Kamil Piotrowski





Sąsiedzi „Brocéliande”



Oto druga płyta zespołu Sąsiedzi, wykonującego szanty i stylowo grany folk morski. Ich debiutancki album – „Wrócić do Derry” – zawierał już podstawowe elementy stylistyki zespołu. Charakterystyczny śpiew i gra na fletach Dominiki Płonki czy mocny głos Jakuba Owczarka to atuty, które można było już rozpoznać.

Na płycie „Brocéliande” styl Sąsiadów wyraźnie okrzepł. Zmiany składu wyszły grupie na dobre, zwłaszcza pod względem instrumentalnym. Zyskali pełniejsze, bardziej folkowe brzmienie. Słychać to choćby w nowych aranżacjach tradycyjnych irlandzkich tańców.

Większość piosenek Sąsiedzi wykonują po polsku. Wyróżniają się wśród nich zwłaszcza twarda szanta „Fluke Alley”, bogato brzmiąca ballada „Sigurd” i „Kotyśanka”, zaczerpnięta z repertuaru The Pogues. Tych, którzy kojarzą formację Shane’a MacGowana głównie z szybkim, punk-folkowym graniem czeka przy „Kotyśance” nie lada zaskoczenie.

Zwłaszcza nawiązujący do muzyki skandynawskiej „Sigurd” ma w sobie niesamowitą moc. Sąsiedzi oferują tu nieco inne myślenie o muzyce morza, oparte o skandynawskie korzenie. Dla słuchacza przyzwyczajonego do folku morskiego zwykle kojarzonego z brzmieniami celtyckimi, może to być spora niespodzianka.

Miłośnicy utworów wykonywanych w oryginale znajdą na tej płycie prawdziwe morskie szanty, takie jak „Roll Boys Roll” czy „Yellow Gals”. Aranżacje są kompromisem między tradycyjnym brzmieniem a nieco bardziej współczesnymi wykonaniami pieśni a cappella. W oryginale wykonano też piękną balladę „In London So Fair” i piosenkę-laureatkę Grand Prix festiwalu „Shanties 2008” – „Johnny I Hardly Knew Ye”. Ciekawostką jest wokalny udział w nagraniach Peggy Sue Amison, dyrektor Sirius Arts Centre i Cobh Maritime Song Festival w Irlandii.

Tytułowa, instrumentalna kompozycja „Brocéliande” nawiązuje do lasu elfów z arthuriańskich legend. Rzeczywiście, jest w tej płycie coś magicznego. Można jej słuchać kilkakrotnie i za każdym razem odnaleźć dla siebie coś nowego.

❖ Rafat „Taclem” Chojnacki



Pchnąć w Tę Łódź Jeża „Szksipcze”



Choć członkowie zespołu oburzają się na to stwierdzenie, płyta „Szksipcze” również dla mnie była jedną z najbardziej wyczekiwanych płyt folkowych. Czekałem na tę płytę, by wreszcie móc mieć muzykę chorzowskiego zespołu na wyciągnięcie ręki, wtedy kiedy tylko zapagnę ich posłuchać...

Nagrania zaczęły się pod koniec 2006 roku. – Mieliliśmy niewykorzystaną nagrodę z festiwalu „Żęza”, 40 godzin nagrań w studiu u Łukasza Drzewieckiego – wspomina Kasia Kaniowska. – Łukasz wtedy miał remont generalny w studiu, dlatego zaczęliśmy nagrania tak późno. Wtedy jeszcze nie przypuszczaliśmy, że to był początek sesji do płyty. Chcieliśmy po prostu się sprawdzić. Tak nam się to spodobało, że zostaliśmy na dłużej...

Na „Szksipczach” znalazło się 13 utworów. Jak podkreślają członkowie zespołu, nagrali to, co naprawdę chcieli nagrać. Jest więc „Albatros”, którym debiutowali 3,5 roku temu i łotewska pieśń „Ajs Kajtas”, także od początku w repertuarze, na

płycie z bogatszym instrumentarium. Jest „Żagiel na Irtyś”, rzeczna pieśń rodem z Kazachstanu i „Daunt Rock” – opowiadający o pracy straży przybrzeżnej w Irlandii. Znana ze sceny szantowej „Hullabaloobalay” na płycie jest bardziej balladą niż typową szantą.

– Staramy się wyszukiwać do repertuaru takie utwory, których jeszcze nikt nie zaśpiewał w Polsce. Dlatego najbardziej cieszymy się ze zgody na nagrania „Whalin’ Wife” i „Norfolk Whalers” Harry’ego Robertsona. Choć większość z jego wielorybniczego repertuaru jest w Polsce ośpiewana, akurat tych dwóch nie wykonuje nikt – opowiada Kasia.

Repertuar Pchnąć w Tę Łódź Jeż jest niezwykle zróżnicowany i momentami wykracza daleko poza tematykę marynistyczną. Sporo

u nich morskiego folku, ubarwionego tak różnorodnymi muzycznymi motywami zaczerpniętymi z różnych kultur, że „Jeże” śmiało mogą podbijać całą scenę folkową, nie tylko w Polsce, a ich debiutancka płyta – jestem o tym przekonany – znajdzie miejsce na półce niejednego fana szant i folku.

❖ Kamil Piotrowski



Jak to na okręcie

Dziewięć miesięcy temu do warszawskiego portu przybiła „Czarna Perła” – potężny, XIX-wieczny galeon, którego nie powstydziliby się sam Jack Sparrow. To wydarzenie w znaczący sposób wpłynęło na życie stołecznych wilków morskich, dla których „Perła” stała się nowym miejscem wieczornych spotkań w iście pirackiej atmosferze.

Od tej pory co tydzień, od środy do soboty, na pokładzie „Czarnej Perły” rozbrzmiewają dźwięki szant i folku marynistycznego. W związku z dużym entuzjazmem przybywających na pokład gości kapitan postanowił zapraszać do wspólnego szantowania najlepsze polskie kapele oraz solowych wykonawców. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu całej pokładowej obsługi, a także niezwyklej kunsztowi grających szantymenów, już po kilku tygodniach na koncertach w „Perle” zapanował niepowtarzalny klimat hucznej, szalonej biesiady. Nie jest to jednak jedyne oblicze tego magicznego miejsca, bowiem



Fot. www.czarnaperla.com.pl

każdy znajdzie tu coś dla siebie. Wielbicieli niezobowiązujących spotkań mogą zająrzeć na pokład po południu, aby w spokoju rozkoszować się imponującym drewnianym wnętrzem tawerny. Tuż obok lewej burtę znajduje się duży bar, na którym znaleźć można praktycznie wszystko. Od zimnego piwa, przez wymyślne drinki, po whisky i koniak z górnej półki. Nie zabraknie też czegoś na ząb. Dzięki temu każdy z bywalców „Perły” odnosi zazwyczaj jedno wrażenie: na okręcie czas płynie zupełnie inaczej niż na lądzie. Po kilku godzinach dookoła „Perły” słychać już donośne żeglarskie pieśni, a wiatr wiejący od strony przycumowanego galeonu niesie ze sobą euforię, radosne okrzyki publiczności i dźwięki gitary. Podążając za nim, każdy myśli już o niezapomnianych tańcach pod sceną, zabawie w gronie przyjaciół i całkowitym oderwaniu od tego prawdziwego, „lądowego” świata. Tubylcy zwykli odwiedzać „Czarną Perłę” z przeróżnych powodów: gdy pragną świętować swoje sukcesy,



Fot. Szadix

uczcić ważne chwile w swoim życiu, poznać nowych, interesujących ludzi lub gdy poszukują naprawdę ambitnych doznań muzycznych. Jednak najważniejszą rzeczą w tym wszystkim – co stanowi największą dumę dla kapitana – jest fakt, że wszyscy czują się tu jak w domu.

„Czarna Perła” to miejsce wyjątkowe. To miejsce z duszą i charakterem, jednak nie tylko dla prawdziwych wilków morskich. Jeżeli kiedyś podczas wieczornej przechadzki usłyszysz w oddali melodyjne dźwięki instrumentów, a z każdym krokiem powietrze będzie stawać się coraz cieplejsze – najwyższy czas abyś odwiedził „Czarną Perłę”. Jej pokład stoi przed Tobą otworem.

❖ Sławek Sobotka

Armada w Rouen



Rouen – port nad Sekwaną, odległy o ponad 100 km od Paryża – znane jest przede wszystkim jako miasto kaźni Joanny d’Arc i urodzin Gustawa Flauberta, a więc pośrednio Madame Bovary. Od dwudziestu lat o Rouen mówi się także z powodu „Armady”, czyli organizowanego co 5 lat (od 1988 r.) zlotu żaglowców świata. „L’Armada” Rouen 2008 odbywała się w dniach 5-14 lipca, a w zlocie uczestniczyło 38 żaglowców oraz okrętów wojennych z Francji, Holandii, Rosji, Niemiec, Norwegii, Bułgarii, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Portugalii, Włoch, Brazylii, Meksyku, Urugwaju, Japonii, Omanu, Monako oraz Polski. Najwięcej emocji wzbudzały egzotyczne żaglowce: meksykański „Cuauhtémoc”, brazylijski „Cisne Branco”, „Shabab of Oman” oraz japońskie okręty wojenne. Polskim akcentem w Rouen – poza „Darem Młodzieży” i „Pogorią” – były występy Zespołu Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej oraz bursztyny z Gdańska.

Zgodnie z tradycją takich zlotów odbyły się parada żałóg w mieście oraz nabożeństwo ekumeniczne z procesją żeglarzy. Okoliczne gminy wokół Rouen gościły żeglarzy w swoich miasteczkach i domach prywatnych.

Zlot w Rouen jest jednak imprezą komercyjną. Przez 11 dni pokłady żaglowców wynajmowano na koktajle, spotkania towarzyskie, pokazy mody i koncerty. Podobnie było na kei, gdzie, oprócz pamiątek ze zlotu, rozstawiono namioty z kuchnią regionów Francji – od normandzkich muli po szynkę i serowe fondue z południa. Starsi przez całe dni biesiadowali w cieniu żaglowców. Młodszy okupowali miejsca koncertów gwiazd rocka, takich jak Iggy Pop, a wszyscy podziwiali ognie sztuczne codziennie rozbłyskujące nad rzeką. W mieście dodatkową atrakcją L’Armady było świetne widowisko prezentujące obrazy Moneta na zabytkowej fasadzie katedry w Rouen.

Żaglowce „Armady” wypłynęły w kierunku morza przez najnowocześniejszy w Rouen most im. Gustawa Flauberta



Oryginalnym pomysłem Rouen są wybory „Miss Armada”, które odbywają się przed imprezą w okolicznych gminach Rouen – w tym roku było ich dwanaście. W czasie trwania zlotu przeprowadzane są ostateczne wybory – zwyciężając dziewczyna i żaglowiec, do którego była ona wcześniej przypisana. W 2008 roku „Miss Armada” została Wirginia przypisana „Darowi Młodzieży”. „L’Armada” w Rouen zakończyła się 14 lipca, w święto narodowe Francji. Żaglowce wraz z pasażerami wypłynęły w kierunku Liverpoolu – na start The Tall Ships’ Races 2008.

❖ Mira Urbaniak



Rada życzliwej staruszki



Właściwie do jubileuszowego „Szantymaniaka” powinienam machnąć jakąś ładną laurkę jako stara ciotka – kibicka szantowa, która gratuluje i życzy świetlanej przyszłości. Są to szczerze życzenia, bo ja naprawdę bardzo polubiłam szanty i pokochałam to jedyne w swoim rodzaju środowisko. Dlaczego pokochałam, o tym pisałam już w paru miejscach, więc tym razem dam spokój.

Mam jednak dla Was prezent, drodzy Szantymaniacy. Niestety, nie z gatunku

rzeczowych, tylko umysłowych. Będzie to rada. Nie wiem, czy się Wam spodoba. Dotyczy ona potencjalnych związków szant i telewizji, najbardziej agresywnego medium, jakie człowiek wymyślił. Otóż, Przyjaciele – uważajcie na to medium. Ja wiem, że Was ciągnie do pokazania światu swoich festiwali, do rozgłosu, żeby ktoś spoza tego dość hermetycznego środowiska Was zauważył. Do konferencji prasowych i transmisji na żywo. Uważajcie. Telewizja (skądinąd wynalazek genialny, który uwielbiam) zniszczyła już wiele pięknych, niszowych zjawisk, oryginalnych festiwali (jak choćby „Fama”), zgłajszachtowała

wielu zdolnych ludzi. Telewizja zabija przede wszystkim naturalność i spontaniczność – największy urok szantowisk. Nie pytajcie zatem ani Wielkich Gwiazd, ani siebie – czy to się sprzeda. Róbcie swoje. Inaczej ani się spostrzeżecie, a zobaczycie się w lustrze jako wykonawców telewizyjnej biesiady dla ćwierćinteligentów.

Może przesadzam z obawami, może źle odczytuję Wasze intencje. Oby. Ale co do niszczącej działalności telewizji – na pewno się nie mylę. Pracowałam tam czterdzieści lat.

Wszystkiego najlepszego!

❖ Monika Szwaia

Moja Frau Kokoschke



Kilka lat temu podjąłem pierwszą, jeszcze umiarkowaną, skuteczną, próbę przeżycia krakowskich „Shanties” bez słuchania szant. Gwoli szacunku dla gatunku muzycznego, który już od piętnastu lat nie zorientował się, że nie zostałem stworzony do muzykowania, po każdym niewystuchanym występie każdego kolejnego wykonawcy pytałem kolegów z zespołu „co nowego”, „jak koncert” i „czy coś się objawiło”, z życzliwą obojętnością przyjmując fakt, że tacy a tacy zagrali dobrze, tamci a tamci mają nową skrzypaczkę, zaś owamci a owamci postawili nowy kawałek. Owamtymi, za którymiś razem, okazała się Gdańska Formacja Szantowa. Moja dyplomatyczna reakcja – sprowadzająca się do słów „Proszę, proszę, co pan powie, no no no...” – przemieniła się w płomienną namietność w chwili, gdy usłyszałem tytuł nowej piosenki: „Frau Kokoschke”.

Doskonale pamiętam, że to właśnie podczas krakowskich „Shanties” nie usłyszałem „Frau Kokoschke” po raz pierwszy. Od tego czasu nie słyszałem tej piosenki regularnie. Na przestrzeni następnych kilkunastu miesięcy graliśmy z GFS na jednej scenie przynajmniej kilkukrotnie, niemniej zawsze jak przychodziło do odegrania „Frau Kokoschke”, to albo miałem pilny telefon

zza granicy, albo wytkócałem się o miejsce w kolejce po piwo, albo spotykałem koleżankę, w której kiedyś nieprzytomnie się kochałem, więc kultura osobista nakazywała porozmawiać z nią przez kwadrans bez zauważenia, że gdy ją widziałem ostatnim razem, to wyglądała zupełnie inaczej. Nie pozostawało mi nic innego, jak złożyć na ręce kolegów petycję z prośbą o chociażby zanucenie tematu. W końcu któryś się przełamał i zaczął melodyjnie mruczeć, tudzież rytmicznie pochrząkiwać. Cóż, niewiele jest obrazków, których wewnętrzny dysonans byłby porównywalny z widokiem dorosłego mężczyzny próbującego wymruścić raz zasłyszaną piosenkę w otoczeniu kilku innych dorosłych mężczyzn, dość sceptycznie nastawionych do takiej próby w dodatku. Owa pamiętna mruczanka wprawiła resztę zespołu w doskonały nastrój i – niestety – ostatecznie zamknęła moją prośbie o zanucenie drogę do pozytywnego rozpatrzenia. Nad dotarciem do istoty magii „Frau Kokoschke” ewidentnie wisiło jakieś fatum.

Wstydlivy to fakt, ale niedawno zdradziłem ultraplatoniczną więź między mną i panią Kokoschke. Nie, nie upadłem tak nisko, żeby tego utworu wysłuchać – to byłoby jak uwiedzenie świętej Katarzyny, patronki mojej parafii. Po prostu pękłem i poszukałem tekstu piosenki w internecie. Hmmm... Czyli nawiązanie do tragedii „Wilhelma Gustlof-



Krzysztof Jurkiewicz - autor piosenki „Frau Kokoschke”

fa”... Inaczej sobie wyobrażałem Frau Kokoschke (na imię dałem jej Maria, choć autor piosenki o tym raczej nie wie); przypuszczałem że jest wyższa, młodsza i że ma włosy jasne, ale nie od siwizny.

Co tak naprawdę niczego nie zmienia. Przestałem mieć wyrzuty sumienia z tytułu własnej zdrady, gdyż okazało się, że Maria zdradzała mnie już od przynajmniej sześćdziesięciu lat z niejakim Hansem, który w dodatku okazał się być jej mężem. Mimo to – wielbiłem ją tak samo, a może nawet o łezkę bardziej niż dotychczas. Właściwie to nawet bawię się myślą, żeby stanąć z nią twarzą w twarz i wysłuchać.

Albo nie, zostawię tak jak jest, bo jest dobrze.

❖ Łukasz „Scovron” Skowroński

www.szantymaniak.pl



Jubileuszanta!

Wątroba – szantowa kombatantka, siwizna zarostu odwrotnie proporcjonalna do jego gęstości oraz zrędlawe, acz życzliwe spojrzenie na świat, to niechybne znaki, że mogę godnie uczestniczyć w jubileuszach. Jako nestor mogę spokojnie pomiędzy z pełną świadomością, że nikogo moje wymądrzanie nie obchodzi, a potakiwania słuchaczy wynikają li tylko z ich dobrego wychowania.



Czym jest zatem 25 wydanie „SZANTY-MANIAKA”? Ano, dowodem na niereformowalność garstki zapaleńców, na nie pragmatyczność podporowu osobników godnych pokazywania po lunaparkach, zoologach czy gabinetach osobliwości! Bo należy zadać sobie jakże polskie pytanie: **komu i czemu to słuchamy????**

Na pewno w nadwiślańskich mózgownicach czai się podejrzliwe: czy robią to dla **KASY**? Sądząc po wielozerowych przelewach na konto za robotę, wszyscy raczej wypatrują JAKIEJKOLWIEK cyfry... przed tymi zerami.

Na pewno robią to dla **SŁAWY**! O taak!!! Oszaaleli wielbiciele wyprzegają konie z powozów, aby zaprzęgając się sami odwozić swych idoli do hotelu. Damy zza wachlarzy rzucają tęskie spojrzenia, a nastolatki drą szatki na widok redaktorów legendarnego pisma. Jeśli ktoś to widział, niech da znać redakcji. W nagrodę: przejażdżka na bananie (jeśli się Maciek Jędrzejko zgodzi...!).

Aby zadowolić niezliczone rzesze złaknionych słowa **CZYTELNIKÓW**! Hmm... Nie takie koncerty wydawnicze modlą się o jakiegokolwiek czytelnika, wydając furę kasy na promocję i inserty. W dobie szybkiego czytania z internetu, wydawanie papierowej gazetki szantowej wydaje się wrzuszającą utopijką.

Robią to na pewno z poczucia **MISJI**! Krzewienie morskiej tradycji muzycznej i kultury żeglarskiej jest celem tak szcзыtnym, że... Z moich obserwacji wynika, że większości polosapiens kultura jest potrzebna jak zajęcowi dzwonek. Popatrzcie na wybrańców narodu, niektóre sługi Boże i świeckie. Popatrzcie w portach (i nie tylko!) na większość żeglarzy, czy im jest potrzebna świadomość jakiejś tradycji? A muzycznej zwłaszcza! I tak przecież wystarczą „Heeep..szpańskie dziewczyny” i „Dzietakeja”.

Na pewno mają za dużo **CZASU**! Ta-aaak! W przerwach między poczynaniem, wychowywaniem, zarabianiem na to, co

się poczęło, samokształceniem, kreowaniem kariery zawodowej, przygotowywaniem śpiewania i śpiewania przygotowanego, dopieszczania najbliższych, bliskich i dalszych, organizacji zarabiania swojego i nie swojego, w licznych wolnych chwilach robią sobie gazetkę.

Po tych kilku zrędlawie przekąśnych przemysleniach zasadnym wydaje się pytanie: po kiego grzyba oni to robią?

A może... **BO IM SIĘ JESZCZE CZEGOŚ CHCE!** W kraju niemożliwości, nieudajstwa, wszechpolskiej zawiści i kurduplizmu mentalnego, można robić coś, w co się wierzy. W to, że komuś ta robota jest jakoś potrzebna. A może życzliwy artykuł zdopinguje początkującego wykonawcę do wysiłku. A może jakiemuś kombatantowi szantowemu wróci wiarę w potrzebność. A może jest ważne namacalne papierowo świadectwo zdarzeń tak szybko przemijających w internecie. Może jeszcze są ważne słowa, zdania składane podrzędnie i nadrzędnie z szacunku dla czytelnika, a nie piktogramy ociosujące inteligencję do systemu porozumiewania się jednokomórkowca.

A może to jakiś „głupi”... **ROMANTYZM**? Tak jak niepragmatyczne jest żeglowanie, zmaganie się z horyzontem, wrzucenie poezją, zaduma o zachodzie słońca...

Przecież to wszystko jest w zasięgu myszki, klawiatury czy pilota TV. Czas stracony na nieproduktywne bzdury można przecież wykorzystać efektywniej. W miękkim fotelu z ekranem na oczach, iPodem na uszach, iPhone'em w dłoni i całym światem w d...! Jest jeszcze na szczęście kilka osób, które ciągną fały, śpiewają (nie z playbacku!) przy ognisku i gitarze, pozdrawiają bezinteresownie przepływających obok i piszą słowa... na papierze. A ja dziękuję losowi, że pozwolił mi się z nimi zetknąć, ogrzać stare kości przy ogniu ich zapału i dał okazję do ich uściskania. Choćby przy okazji 25 wydania „SZANTYMANIAKA”. Uściskajcie Ich i Wy, bo gdy zabraknie romantyków, świat obudzi się z ręką w nocniku. I to nie... wirtualnym!!!

❖ Mirek „Koval” Kowalewski

BACK LINE



Ostatnio napisałem „do gitarzystów zdań kilka”. Jako że jestem gitarzystą, temat ciągnę dalej. Sprawa, którą dzisiaj poruszę,

dotyczy nie tylko gitarzystów, ale w zasadzie wszystkich (może prawie wszystkich) instrumentalistów.

Skoro już stałeś się szczęśliwym posiadaczem dobrej, opakowanej w sztywny futerał gitary, jesteś „uzbrojony” w niezawodne okablowanie, tuner, statyw i posiadasz zapasowy instrument, to pora pomyśleć o tzw. „piecu”, czyli wzmacniaczu i kolumnie głośnikowej w jednym (combo) lub zestawie typu „głowa” plus „paczka”. Co kupić? Wybór należy do Ciebie. Natomiast ja odpowiem Ci na pytanie: dlaczego kupić? Dobrze brzmiący instrument akustyczny niekoniecznie brzmi dobrze we współpracy z nagłośnieniem. Bywa i odwrotnie: instrument, który dobrze brzmi „elektrycznie” nie spełnia oczekiwań podczas grania „bez prądu”. Właśny „piec” pomoże Ci wykreować brzmienie Twojego instrumentu. Już pierwszego dnia spostrzeżesz, że Twoja gitara gra zupełnie inaczej, jeśli podłączysz ją do wzmacniacza. Barwa, dynamika, komfort grania – wszystko się zmienia i o wszystkim decydujesz sam! Czyż to nie pięknie? Już nie męczysz się z akustykiem, nie użerasz z odsłuchami. Bracie, masz swój, własny odsłuch! Za mało masz gitary? Jeden ruch gałką w prawo i już jesteś w niebie! Wyobraź sobie, że w Twoim zespole gra czterech instrumentalistów: dwóch gitarzystów, basista i skrzypek. Każdy ma swój „piec” i każdy ustawia się tak, że słyszy siebie i kolegów grających obok. Np. Strefa Mocnych Wiatrów gra każdy koncert na identycznych ustawieniach. Takiego ustawienia „dorobiliśmy się” metodą prób i błędów. Od tego przecież są m.in. sale prób. Wiem, back-line trzeba dźwigać, ale satysfakcja z dobrze zagranej koncertu jest tego warta. Poza tym jestem wierny zasadzie: im mniej w odsłuchach, tym lepiej. Już same wokale powodują wystarczająco dużo trudności. W odsłuchy tylko wokale, a reszta gra na „piecach” – oto cała tajemnica.

❖ Dariusz „Grzywa” Wołosewicz

REKLAMA W SZANTYMANIAKU

TO SIĘ OPŁACA!!!

reklama@szantymaniak.pl
tel. 506 028 800



O pożytkach z mikrofonu



Zafascynowany mnogością zastosowań mikrofonu w naszym środowisku postanowiłem podzielić się z wami moimi spostrzeżeniami związanymi z tym tematem.

Mikrofon nie jest nam niezbędny, ale właściwie użyty znakomicie polepsza komfort pracy i przedłuża życie strunom głosowym. W powyższym zdaniu ukryte zostało słowo-klucz. Tym kluczem jest oczywiście słowo „właściwie”.

Wydawałoby się, że nic prostszego niż mikrofon nie da się wymyślić i praca z nim nie powinna nastęrczać żadnych trudności. Niestety, talenty objawiane przez „użytkowników” mikrofonów są nieograniczone, aczkolwiek wyrafinowane w swej prostocie. Przyjrzyjmy się kilku głównym gatunkom:

Gatunek pierwszy: Człowiek z dystansem

Stoi pół metra od mikrofonu na małej scenie albo, co gorsza, we wnętrzu tawerny lub salki domu kultury i ze zdziwieniem, a nierzadko oburzeniem, przyjmuje uwagi od akustyka, by jednak stanął bliżej. Przecież oglądał występy „Tri tankista”, znaczy ten tego „Trzech tenorów” i widział, że swobodnie śpiewali z odległości pół metra i świetnie ich było słychać. Nie docierają do niego uwagi, że im większa odległość, tym większa musi być czułość mikrofonu, a w związku z tym zwiększa się jego podatność na dźwięki obce i sprzężenia akustyczne. W zamkniętych przestrzeniach dźwięk po odbiciu wraca do mikrofonu, powodując dudnienia i sprzężenia. Dla ułatwienia dodam, że zadaszona nisko scena, a szczególnie mająca zamknięty tył, JEST pomieszczeniem akustycznie zamkniętym.

Gatunek drugi: Gmeracz

Nie wystarcza mu trzymanie mikrofonu w jednej łapie, sednem jego istnienia jest ciągłe przekładanie go z ręki do ręki, wkładanie i wyjmowanie ze statywu (szczególnie w momentach, gdy nikt nie śpiewa i towarzyszące tym czynnościom łupnięcia są doskonale słyszalne na „przodach”). Często występującym podgatunkiem Gmeracza jest Tuptuś, nie mogący w żaden sposób utrzymać stóp na deskach i rytmicznie (czasami) przytupujący lub kopiący (często) w statyw. Gatunek nie rozumie, że obudowa mikrofonu siłą rzeczy przenosi stuki na membranę w postaci drgań niskiej częstotliwości. Nawet najlepszy mikrofon

tego nie wytłumi. Niedowiar-kom polecam zapoznanie się z konstrukcją uchwytu studyjnego typu „pająk”. Nie wymyśli-no go bez potrzeby.

Gatunek trzeci: Niedopieczony

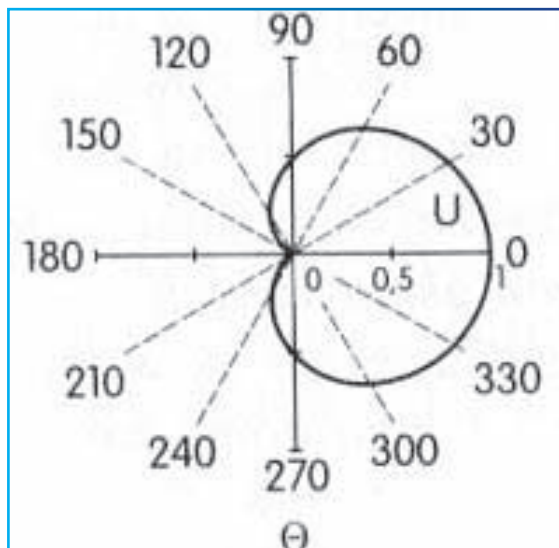
Gatunek ewidentnie przechodzący kryzysy, łaknący ciepła i.. no oczywiście, zgadliście - czułości. Wobec tego wiecie, co się stanie z akustykiem, który niepomny doświadczeń dostarczy im tę oczekiwaną czułość na wejście toru mikrofonu. Przecież taki, już dopieszczony, wokalista natychmiast poczuje w okolicy serca gwałtownie wzbierające uczucie, któremu będzie musiał dać upust jedyną dostępną mu w danej chwili drogą, czyli głosem (czytaj: rykiem). Otwarcie mikrofonu przez podniesienie czułości wejścia miksera (gain) powoduje lepsze przenoszenie najniższych tonów, łatwiejsze, bezwysiłkowe śpiewanie i podniesienie komfortu pracy artysty. Niestety, wyrrywające się z jego piersi uczucie przesterowuje wejście i najczęściej kończy się sprzęgiem. No i dobrze, jak akustyk ma miękkie serce, to powinien mieć twardą... tę... no, mniejsza o to.

Gatunek czwarty: Strachliwce

Ewidentnie boją się sprzężeń akustycznych. Nie zniosą ich nawet w trakcie prób mikrofonowych. Jak tylko pojawia się jakiś „jadący” dźwięk, natychmiast milkną i, gnębieni zapewne poczuciem winy, informują niezwłocznie akustyka „Tu się coś sprzęga”. I oczywiście już za chińskiego boga nie zechcą zaśpiewać jeszcze raz tego sprzęgającego się dźwięku, by dać akustykowi szansę na znalezienie go i wyeliminowanie. Czym takie działanie owocuje w trakcie koncertów, nie muszę chyba tłumaczyć. A potem skargi, jak to akustyk mimo prób mikrofonowych rozłożył im koncert.

Teraz, skoro już wiecie jak mnie skutecznie wkurzyć, kilka słów trochę na poważniej. Mikrofony są przeróżne i mają oczywiście różne zastosowania i charakterystyki. Najczęściej używanym rodzajem mikrofonu jest mikrofon dynamiczny o charakterystyce kardoidalnej lub, inaczej mówiąc, nerkowej. Charakterystyka tego mikrofonu przedstawiona jest na sąsiednim rysunku.

Zero oznacza przód mikrofonu, czyli część zabezpieczoną grillem, do której



powinno się śpiewać. Pełny obraz przestrzeni pracy uzyskalibyśmy obracając rysunek wokół osi poziomej. Im dalej linia nerki od środka, tym większa czułość i lepsze (szersze) pasmo przenoszenia. Jak widać z charakterystyki, najlepsze efekty osiągniemy pracując z mikrofonem pomiędzy liniami wyznaczającymi kąty 30 i 330 stopni. Co za tym idzie, śpiewanie do mikrofonu z boku mija się z celem, co w sumie nie powinno dziwić, bo głos jednak rozchodzi się kierunkowo, a strumień dźwięku (wydawany paszczowo) większość swojej energii rozprasza mijając mikrofon. Teraz wiadomo, dlaczego przy spojrzeniu na gryf gitary, klawiaturę akordeonu czy zwyczajnie w leżące na podłodze kwity głos śpiewającego do mikrofonu na statywie zanika.

Kolejnym zjawiskiem fizycznym, które znacząco wpływa na pracę mikrofonu, jest prawo mówiące, że głośność dźwięku maleje z kwadratem odległości. Oznacza to, że siła naszego głosu dochodzącego do mikrofonu zanika wykładniczo. Z jakiej zatem odległości śpiewać do mikrofonu? Ano z takiej, jakiej wymaga sytuacja: partię basową, która z natury rzeczy charakteryzuje się mniejszą siłą niż głos wysoki, wykonujemy z mniejszej odległości, niemal „zjadając” mikrofon, a wszelkiego rodzaju zakrzyki i wrzaski oddalając go od ust. Uznaje się, że dobra odległość do normalnego śpiewania to 1-3 cm. Na wytrenowanie odległości polecam taki patent: trzymając mikrofon w dłoni, tuż pod główką, wysuń kciuk wzdłuż mikrofonu, w kierunku ust i dotknij nim brody. I tak trzymaj ;-).

❖ Włodzimierz „Trzeci” Dębski

◆ Szanty w TV

Silesia - nowa telewizja na Śląsku - od września za sprawą redaktora Michała Czernka (jeden z członków Tonam & Synowie) i portalu Szanty24.pl będzie emitować program poświęcony żeglarsztwu i szantom. Pilotowo już pojawiła się na antenie TVS zapowiedź festiwalu „Port Pieśni Pracy”, kolejny odcinek ma być emitowany pod koniec września.

◆ „Sari” szantowo-folkowy

Festiwal folkowy „Sari” to impreza bardzo zaśluzona dla popularyzacji muzyki folkowej. Organizowana przez Agencję „Celt”, obsługującą najbardziej znany w Polsce zespół muzyki irlandzkiej Carrantuohill, gości każdego roku także zespoły sceny szantowej. W tym roku festiwal odbędzie się w dniach 12-14 września. Pierwszego dnia zagrają Banana Boat, Jerzy Porębski i Mechanicy Shanty. Więcej na <http://sari.wirtualnezory.pl/>

◆ Celtowie na Zamku

Nietypowo, bo w ostatni weekend sierpnia (29-31.08) odbywa się w tym roku VI Festiwal Muzyki Celtyckiej „Zamek” w Będzinie. Oprócz polskiej czołówki (Shannon, Beltaine, Danar, Duan, Dullahan) i zespołów tańca (Glendalough, Galway, Comhlan) wystąpią zespoły Mabon z Walii i Kasir z Danii. Jak to na „Zamku”: sporo tańca, warsztatów i wspólnego, nieoficjalnego muzykowania.

◆ „Szantrapa” w Szczecinie

Wielce zaśluzony dla krzewienia szant i pieśni morza na szczecińskiej ziemi Festiwal Piosenki Okołomorskiej „Szantrapa”

zapowiadany jest na początek października. Oprócz zespołów z Wybrzeża wystąpią na nim m.in. laureaci tegorocznego Grand Prix „Shanties” – Sąsiedzi z Gliwic.

◆ Mają Maję

Po roku nieobecności Maja Lewicka powróciła do Wrocławia, a co za tym idzie, wraca też do występów z zespołem Za Horyzontem. Wspólne koncerty już wkrótce.

◆ Zmiany w „Lejkach”

Daniel Kostrzewa będzie występował w składzie tyeskiego Leje na Pokład tylko do końca bieżącego roku. Sprawy zawodowe są powodem ogłoszenia przez niego przerwy w występach. Rozpoczęły się poszukiwania następcy wieloletniego barytonu „Lejków”.

◆ Nowe Perły

Prawdziwe Perły – pod taką nazwą występują od pewnego czasu popularne Perły i Łotry. Zmiana nazwy jest efektem procesu sądowego pomiędzy zespołem a jednym z jego byłych członków – Grzegorzem Majewskim.

◆ Szykuje się nowy szmugiel?

Grupa Smugglers z Trójmiasta przymierza się do nagrania nowej płyty. Póki co fani zespołu mogą zapoznać się z roboczymi wersjami dziewięciu utworów na stronie zespołu www.smugglers.art.pl.

◆ Weź ten bras

Zespół Brasy z Bytomia zapowiada na jesień wydanie swojej debiutanckiej płyty „Tops’als a Quiver”. Znajdzie się na niej 16 tradycyjnych szant, wykonywanych a cappella. W

nagraniach gościnnie wzię udział Pat Sheridan, irlandzki szantymen z zespołu Press Gang (którego będzie można posłuchać już 7.09 na „Euroschantach” w Sosnowcu).

◆ Segars do Francji

Zespół Segars na początku września wybierze się do Francji na festiwal tańca i muzyki tradycyjnej do Socourt. Zaproszenie przyszło po ich ubiegłorocznej wizycie w Paimpol. Czyżby Segarsi poszli w ślady Qftrów, których łatwiej posłuchać poza Polską niż w kraju?

◆ „Boat Show” w Poznaniu

Kolejna edycja targów żeglarskich „Boat Show” nie odbędzie się w Łodzi, a w Poznaniu. Powodem przeprowadzki był m.in. niedostatek powierzchni wystawowej w Łodzi. W ślad za targami pojawi się w Poznaniu „Gniazdo Piratów”, które od kilku lat organizuje scenę szantową na targach.

◆ Spotkanie szantymaniaków

Podczas sosnowieckich „Eurosant” pojawi się jubileuszowy 25 numer Magazynu Miłośników Pieśni Morza „Szantymaniak”. Redakcja zaprasza wszystkich Czytelników na lampkę szampana i spotkanie integracyjne w tawernie festiwalowej „Eurosant” w dniu 5 września o godzinie 20.00. Każdy uczestnik zlotu musi sam zrobić sobie identyfikator - z imieniem, nazwiskiem i nickiem - wzór do pobrania na stronach Szantymaniaka.

◆ Mocno powieje na żywo

Jak zapowiada Darek Wołosewicz, 8 listopada w warszawskim „Gnieździe Piratów” odbędzie się koncert Strefy Mocnych Wiatrów, który następnie zostanie wydany na płycie „S.M.W. Live in Gniazdo Piratów”.

◆ Banany nie świętują

„Uśmiech polskiej sceny szantowej” - zespół Banana Boat (tak nazwał go kiedyś Wojciech Wieczorek z Leje na Pokład) pojawił się na scenie w 1994 r. podczas festiwalu „Tratwa” w Katowicach w składzie: Maciej Jędrzejko, Aleksander Kleszcz, Paweł Konieczny, Karol Wierzbicki. Po dwóch obfitujących w nagrody latach grupa zawiesiła działalność, by po wakacjach w 1998 r. odrodzić się w znanym do dziś składzie: Tomasz Czarny, Maciej Jędrzejko, Paweł Jędrzejko, Paweł Konieczny, Michał Maniara. Z braku wolnych mocy przerobowych oficjalnego „jubla” na 10-lecie tego składu nie będzie, za to za rok - z okazji 15 urodzin zespołu - Banany obiecały zrobić swoim fanom prezent... pewnie domyślicie się jaki.



Fot. Aleksandra Jędrzejko

Muzyczne Perły 2008

10.X-25.X.2008

WJAZD: 10 pln

START: [piątek] wstęp od 18:00

20:00 gwiazdy wieczoru

[sobota] wstęp od 16:00

16:15 przegląd zespołów konkursowych

20:00 gwiazdy wieczoru

GWIAZDY WIECZORU:

Modrewind, Miżek Folk, Trzy Majtki, Ryczacz Dwudziestki,
Stara Kuźnia, Mechanicy Shanty, Stręga Moenych Wiatrów,
Orkiestra Dni Naszych, Andrzej Korycki i Dominika Żukowska,
Marek Majewski, Banana Boat, Flash Crzep.

Zgłoszenia zespołów na adres biuro@czarnaperla.com.pl
Więcej info na www.czarnaperla.com.pl lub 022 374 75 10

I urodziny Czarnej Perły

"Mamy już roczek:)"

3.X-4.X.2008

WJAZD: 10pln

START: wstęp od 18:00

20:00 - gwiazdy wieczoru

GWIAZDY WIECZORU:

Latajacy Holender, Black Velvet, Velbot,
Nautilus, B.O.R.Y., EKT Gdynia, Kuśka Brothers

Więcej info na www.czarnaperla.com.pl lub 022 374 75 10

CZARNA PERŁA, ul. Kolejowa 8/10, Warszawa

CLANNAD



**7 września
Sosnowiec**

tereny MOSiR, ul Kresowa 1



EUROSZANTY & FOLK

Sosnowiec 2008

WORLD FUSION - MUSIC FESTIVAL

5.6.7 września
Sosnowiec
www.euroszanty.pl

**PIĄTEK, 5 WRZEŚNIA
DZIEŃ EUROPY**

Pchnąć w tę Łódź Jeża
Johnny Collins & Jim Mageean
Les Soulliés de fond de Cale
Hambawenah
Eleanor McEvoy
Tonam & Synowie
Booze Brothers

**SOBOTA, 6 WRZEŚNIA
DZIEŃ POLSKI**

Mechanicy Shanty
Yank Shippers
Marek Majewski
Cztery Refy
Strefa Mocnych Wiatrów
Mordewind
Perły i Łotry
Stare Dzwony
Ryczące Dwudziestki
Zejman i Garkumpel
Banana Boat
Carrantuohill - Touch of Ireland

**NIEDZIELA, 7 WRZEŚNIA
DZIEŃ IRLANDII**

Sąsiedzi
Beltaine
Press Gang
Les Soulliés de fond de Cale
Banana Boat
Eleanor McEvoy
Clannad

W trakcie festiwalu warsztaty tańca irlandzkiego, wokalne i muzyczne, prezentacje filmów, wystawy.

Kierownictwo na festiwal:

TICKETPRO
www.ticketpro.pl

MEDENAT NAD FESTIWALEM



MIASTO SOSNOWIEC

ORGANIZACJA FESTIWALU



MIĘJSKI KLUB
IM. JANA KIEPUY

SPONSOR GŁÓWNY FESTIWALU



NICOLAgames
NIGHT FIVE

SPONSOR FESTIWALU



NAGI PARTNERZY



PATRONAT MEDIALNY NAD FESTIWALEM



PRODUKCJA FESTIWALU



GAMA